Nr. 27. Kraków, 20. września 1902. Rok I.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya, **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Echa sprawy wrzesieńskiej.

Znana autorka, Marya Konopnicka, ogłosiła niedawno sprawozdanie z protestu Włoch przeciw gwałtom pruskim, dokonywanym na dzieciach polskich w Poznańskiem. Lista protestujących została zamkniętą dnia 30 lipca 1902. liczbą około 120.000 podpisów. W proteście brały udział obok największych miast włoskich, jak Rzym, Medyolan, Neapol, Turyn, Genua, Wenecya, także mniejsze osady i wioski.

Protestowano w sposób dwojaki: przez podpisywanie imiennych list, zaopatrzonych krótkim, określającym cel akcyi nagłówkiem, lub też instytucyami i stowarzyszeniami, z tekstem dowolnym, powziętym na ogólnych, lub specyalnie w tym celu zwołanych zebraniach.

Listy imienne podpisywały wszystkie warstwy społeczne, ze znaczną przewagą żywiołów ludowych. Obok starych rodowych nazwisk patrycyuszów włoskich, znajdują się na nich całe szeregi podpisów, pochodzących od klas pracujących, co jest najwymowniejszym dowodem, iż krzywdy Polaków odczuwa cały naród włoski.

Ze stowarzyszeń protestujących trzeba przedewszystkiem podnieść stowarzyszenia naukowe i pedagogiczne j. t. stowarzyszenia nauczycieli szkół ludowych, średnich i wyższych, rozmaite towarzystwa edukacyjne męskie i żeńskie. Potem idą szkoły zawodowe, politechniki, seminarya nauczycielskie, uniwersytety... Najliczniejszych aktów protestu dostarczyły jednak stowarzyszenia rękodzielnicze, przemysłowe, polityczne, humanitarne, związki kobiece, świat naukowy, literacki, artystyczny... Sam Rzym wystąpił z najsilniejszym protestem właśnie w tym czasie, kiedy zjechał kanclerz niemiecki, hr. Bülow, aby się porozumieć z ministrem Prinettim nad utrwaleniem wzajemnego przymierza, przez co demonstracya włoskiego narodu, nazwana popularnie „Pro Polonia“, nabrała tem większego znaczenia.

Oryginał protestu oddano do muzeum polskiego w Rapperswylu, kopię otrzymało pruskie ministerstwo oświaty.

Protest Włoch był niejako wstępem do dalszej niemej demonstracyi samych Polaków w Poznaniu, kiedy w mury tej, prastarej Piastów stolicy, wjeżdżał przed kilkunastu dniami Wilhelm II., groźny imperator, który głosił dla polskiego narodu.. zniszczenie...

I tutaj mogli się przekonać butni Prusacy, że polityka antipolska jak najgorsze przynosi owoce, że płacz dziatwy polskiej, której chciano wydrzeć w szkole język ojczysty, może się dla nich odezwać złowrogim zgrzytem, gdy przyjdzie chwila dziejowego porachunku...

Takie są echa sprawy wrzesieńskiej.

KRYTYKA
planu nauk dla szkół wydziałowych żeńskich,
pięcioklasowych.

II. Teraz nasuwa się pytanie, jak należało ułożyć plan nauk dla tej kategoryi szkół ludowych? Przedewszystkiem powinien on stanowić ze wszystkimi planami naukowemi do szkół wydziałowych żeńskich jednolitą całość, aby ułatwiał wzajemne przejście z jednej kategoryi szkół do drugiej. Tymczasem ten plan podtrzymuje czucie tylko ze szkołą niższego rzędu, trzyklasową, a od sześcioklasowej, więc o jedną tylko klasę obszerniejszej, od samego początku niepomiernie się różni.

Następnie wyłania się kwestya nauki języka francuskiego. Tego języka nie uczy się wcale w szkole trzyklasowej, dalej w pierwszych trzech klasach szkoły pięcioklasowej. Dopiero w klasie IV. i V. szk. 5. klasowej, przepisują na nią plany nauk 6 godzin tygodniowo. Że znajomość języka francuskiego dla inteligentniejszych kobiet jest niezbędnie potrzebną, to nie ulega żadnej kwestyi. Potrzebują jej nie tylko znudzone damy, czytające francuskie romanse, lecz także modystki, kupcowe, wogóle cała ta rzesza kobiet, która żyje w sferze więcej udoskonalonego przemysłu i handlu, do czego ją przecież szkoły wydziałowe mają przysposobić... Wobec tego dziwimy się niepomiernie, dlaczego nauka języka francuskiego bywa udzielaną dopiero w dwóch najwyższych klasach szkół pięcioklasowych, skoro ten czas na owładnięcie języka absolutnie nie może wystarczyć. Nauki języka francuskiego powinno się uczyć już od pierwszej klasy wszystkich szkół wydziałowych żeńskich, na razie choćby tylko w ograniczonym zakresie, bo systematyczna nauka języka, rozłożona na parę lat, daje niewątpliwie większą gwarancyę skutku, niżeli nauka dorywcza, forsowna, tylko w 2 najwyższych klasach...

Także więc i z tego powodu nie możemy się zgodzić na obecny ustrój

---

7)

Schaschek

Czy nauczyciele ludowi mają ochronę prawną?

Zanim Cię, łaskawy Czytelniku, zaprowadzę w samo sedno sprawy, co nastąpi w przyszłym rozdziale, muszę przed Twojemi oczyma roztoczyć cały obraz nauczycielskiej niedoli, inaczej dalszych ustępów możesz nie zrozumieć, albo im nie zechcesz dać wiary.

Mam odpowiedzieć na pytanie, czy nauczyciele ludowi mają jakiekolwiek prawa, czy ich byt jest w ludzki sposób ubezpieczony... Na to pytanie daję z góry negatywną odpowiedź, bo cała krajowa ustawa szkolna o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego tak jest ułożoną, że nauczyciele są wydani na pastwę inspektorów szkolnych, oraz przeróżnych kacyków, którzy sobie do szkoły prawa nadzorcze roszczą.

Wykażę to faktami.

Pierwszym ciosem, który spotyka nauczycielstwo z łaski ustawy, jest fatalne pojęcie o stabilizacyi. Stabilizacya ma w zawodzie nauczycielskim zupełnie odmienne znaczenie, niż we wszystkich innych rodzajach służby publicznej. Żandarm, strażnik skarbowy, jest stałym funkcyonaryuszem, posiadającym prawa do emerytury i zaopatrzenia, skoro tylko przywdział mundur i zaczął pełnić służbę. Prowizoryum dla urzędnika lub sługi, posiadającego odpowiednią kwalifikacyę, trwa najwyżej jeden rok, poczem przychodzi stabilizacya z urzędu... Inaczej jest w zawodzie nauczycielskim. Nauczyciel może mieć wszystkie egzamina, służyć lat kilkanaście, nawet kilkadziesiąt (Rykała w Wyczółkach), mimo to nie otrzyma stabilizacyi, jeżeli się tak podoba inspektorom szkolnym... Ten więc pierwszy przymiot prawny, który wszędzie indziej jest obowiązkiem, w zawodzie nauczycielskim uchodzi za dobrodziejstwo i łaskę... Biada nauczycielowi, na którego inspektor szkolny zagniał swój parol, bo może się do śmierci nie doczekać stabilizacyi. Tymczasem musi poprzestawać na najniższej płacy, żyjąc tą nadzieją, iż po jego zgonie cała rodzina pójdzie bez żadnego zaopatrzenia... na żebry... Naturalnie, na tej procedurze wychodzi najlepiej krajowy fnndusz szkolny, bo nie potrzebuje przyznawać podwyższeń do płacy, pięcioleci i emerytury...

Niekiedy jest stabilizacya połączona ze strasznym wyzyskiem. Trafia się bowiem, że nauczyciele bez kwalifikacyi dopiero po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach są w stanie ją złożyć, a wówczas cały okres poprzedniej służby nie jest policzalny do emerytury, przez co u schyłku życia idą z torbami.

Lecz nauczyciel stały także nie jest pewny swojej posady. Może ją utracić każdej chwili, wbrew swojej wiedzy i woli, mimo pełni zdrowia i ochoty do pracy. Dzieje się to przez spensyonowanie, lub w dro-

5. klasowych szkół wydziałowych żeńskich... Biorąc jednak rzecz już tak, jak jest, oznaczylibyśmy dla klasy V. i VI. zupełnie odmienny, a więcej racyonalny rozkład naukowy. Przeznaczylibyśmy mianowicie: na religię 1 g. t., na język wykładowy 3 g. t., na język francuski 6 g. t., na geografię z historyą 2 g. t., na nauki przyrodnicze 2 g. t., na rachunki 2 g. t., na kaligrafię 1 g. t., na śpiew 1 g. t., na ręczne roboty kobiece z zawodowym rysunkiem 9 g. t., razem tygodniowo godzin 32, więc o 4 godziny mniej, niż w szkołach wydziałowych męskich. Równocześnie czynię uwagę, iż drugi język krajowy powinien być bezwzględnie obowiązujący we wszystkich szkołach, polskich lub ruskich.

Obecnie przystąpię do krytycznego omówienia postanowień planu nauk, ze względu na poszczególne przedmioty.

I. Religia. Szczegółowych wymagań z tego przedmiotu niema, bo je w myśl §. 5. ust. szk. państw. z r. 1869. ma oznaczyć właściwa władza kościelna. Na to się nie godzimy, bo plany nauk powinny być dokładne, przez co Rada szkolna krajowa powinna się była dość wcześnie porozumieć z władzami kościelnemi, aby ich postanowienia były w tem miejscu uwidocznione. Nie godzimy się również na określenie Rady szk. kraj., iż nauka religi w kl. IV. i V. może być o jednę godzinę powiększoną, bo plany nauk powinny być apodyktyczne.

II. Język wykładowy. Celem języka wykładowego ma być: „1. Biegłość i stylistyczna poprawność w ustem i piśmiennem władaniu językiem. 2. Wprawa stylistyczna w sporządzaniu pism i korespondencyi z zakresu życia praktycznego. 3. Poznanie wybitniejszych rodzajów poezyi i prozy. 4. Znajomość historyi literatury polskiej, mianowicie wieku XIX. na podstawie lektury szkolnej. 5. Kształcenie uczuć religijnych, moralnych, estetycznych i patryotycznych, kształcenie woli, poczucia obowiązku, zamiłowania pracy i wogóle uszlachetnienie umysłu młodzieży"... Przedewszystkiem, tak w tych planach, jak i dawnych, widzimy za dużo napomnień o uczuciowości, moralizowaniu, co należy właściwie do nauki ogólnej pedagogii, a w planach zabiera niepotrzebnie dużo miejsca... Nie godzimy się dalej, aby uczenice pięcioklasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, miały powziąść tylko znajomość historyi literatury XIX. wieku, gdyż ten wiek wypływa z poprzednich, przez co żadną miarą nie da się oderwanie traktować. Zresztą przynajmniej te uczenice powinny posiąść bodaj streszczony całokształt z historyi literatury ojczystej... Wreszcie nie trzeba ograniczać ćwiczeń stylistycznych tylko do wprawy w sporządzaniu pism i korespondencyi z zakresu życia praktycznego, więc do części szablonowej, inaczej „biegłość i poprawność" stylistyczna, przewidziana punktem 1., nie będzie osiągnięta.

Wobec powyższego ogólnego celu, są wymagania szczegółowe, ledwo niedokładnie zestawione, bo obejmują tylko kilka wierszy samych ogólników. Lektura szkolna ogranicza się n. p. w klasie IV tylko do lakonicznej wzmianki: „Czytanie i objaśnianie ustępów z przepisanej książki, zaznajomienie z najważniejszymi rodzajami poezyi i prozy", a w klasie V. znowu go krótkiego określenia: „Czytanie wzorów i celniejszych ustępów z dzieł literatury polskiej i przegląd najwybitniejszych pisarzów i dzieł aż do najnowszych czasów"... Z tego więc zestawienia zdaje się wynikać, iż literatury ojczystej ma się uczyć dopiero w kl. V, co ze względu na 3 godziny tygodniowej nauki, na cały ten przedmiot przeznaczone, nawet bardzo skromnym wymaganiom zadość uczynić nie może... Plany dla kl. IV. i V, powinny więc ściśle rozgatunkować, które epoki z literatury ojczystej mają być w kl. IV, a które w kl. V. Nie wiemy dalej, dlaczego plany mówią przy języku wykładowym tylko o literaturze polskiej, skoro mogą powstać szkoły wydziałowe żeńskie także z językiem wykładowym ruskim... Trudno też zgodzić się na to, aby w razie ruskiego języka wykładowego w danej szkole, powyżej przedstawiony zakres z literatury polskiej mógł być wyczerpany, zważywszy, iż w takim razie czas, na naukę języka polskiego przeznaczony, jest znacznie krótszy, jeżeli już o innych trudnościach językowych zamilczeć mamy. Nie są więc powyższe plany odpowiednio skonstruowane...

Nieco lepiej, choć nader ogólnie przedstawiają plany sprawę lektury domowej, bo obejmują „samodzielne czytanie stosownie dobranych ustępów z przepisanej książki i zdawanie z nich sprawy" oraz.. deklamacyę... Natomiast wypracowania stylistyczne są niemożliwie zepchnięte, czytamy bowiem pod tą rubryką w kl. IV, tylko kilka najogólniejszych uwag, nie mogących być wytyczną przy rozkładzie materyału, a w kl. V jedynie lakoniczne zdanie: „Co miesiąc jedno zadanie domowe" i nic więcej, a taka stylizacya zakrawa chyba na kpiny. *St. R.*

(C. d. n.).

Nauczyciel czy nauczycielka?

II.

Przedewszystkiem nie dziwi nas wcale, iż dzisiejsze wychowanie chłopców i dziewcząt bieży dwoma oddzielnymi kierunkami, bo ta różnica wychowania jest podyktowaną prawem natury, które obie połowy rodzaju ludzkiego przeznacza do odmiennej funkcyi. Niechaj zwolennicy zupełnej emancypacyi i zupełnego równouprawnienia kobiety pod względem praw i obowiązków mówią, co zechcą, na poparcie swoich teoryi, fakt przyrodzony pozostaje faktem, który żadnemi zasadami usunąć się nie da.

Cechą, a zarazem najpiękniejszą ozdobą kobiety, jest wrodzona delikatność, miękkość charakteru, to, co poeta nazwał: „Das ewig Weibliche". Jeżeli kobietę pozbawimy tej czarownej szaty, otrzymanej przez Stwórcę właśnie dla wyrobienia różnicy między dwoma rodzajami, straci ona cały swój urok, którym zniewala ku sobie mężczyznę, dając podstawę doczesnego szczęścia na ziemi.

Mężczyzna jest natomiast stworzony do walki. Dr. Warmski myli się, twierdząc, że ta walka ustała z chwilą zniknięcia okresu barbarzyństwa między narodami cywilizowanymi. Życie ludzkie jest jedną nieprzerwaną walką o byt, dziś, mimo pozorów cywilizacyi, nieraz więcej groźną, niżeli w czasach dawnych. Obecnie popełniają się gwałty moralne pod osłoną prawa, z zachowaniem wszelkiej etykiety, w rękawiczkach, a taka taktyka jest bodaj czy nie gorszą, niż ten okres rozwoju ludzkości, kiedy nieprzyjaciel stał przeciw nam jawnie, choćby z oszczepem w ręku.

Tego rodzaju stosunki wymagają też odmiennej metody wychowania dla chło-

---

dze dyscyplinarnej... Jeżeli nauczyciela przedwcześnie pensyonują, czynią mu jeszcze łaskę, bo za tosamo rzekome przewinienie może iść precz w drodze dyscyplinarnej bez wszelkiego zaopatrzenia, gdyż wszystko zależy od samowoli przełożonych. Art. 34 ust. szk. mówi mianowicie, iż nauczyciela można przenieść w stan spoczynku, jeżeli dla niezdatności, „lub też z innych powodów ważnych", okaże się niezdolnym do dalszego pełnienia swych obowiązków, a taka definicya otwiera drogę do najgorszych nadużyć. Pensyonuje się też nauczycieli „z urzędu" dla byle jakiej przyczyny, a dotknięty tym ciosem nauczyciel przyjmuje go w milczeniu, wiedząc, iż tak samo łatwo mógł być puszczony w drodze dyscyplinarnej,... z torbami i niesławą. Jako przykład przytoczę nauczycielkę, p. Ludwikowską z Bochni, w rejonie radcy Zaleskiego, którą zeszłego roku, wbrew swojej woli, bez jakichkolwiek oględzin lekarskich, została mimo czerstwego zdrowia o kilkanaście lat wcześniej spensyonowaną, naturalnie dla „innych ważnych powodów".

Że fakta te wcale nie są odosobnione, lecz tworzą jeden, długi, nieprzerwany łańcuch nadużyć, o tem wiedzą wszyscy nauczyciele ludowi i milczą, bo milczeć muszą, aby także ich podobny los nie spotkał. W taki to sposób utrzymuje się karność między nauczycielami ludowymi, bez względu, że taka procedura sieje ziarno nienawiści i społecznego zamętu.

Mniej wygodnych nauczycieli utrąca się drogą dyscyplinarną, bo na mocy powołanej ustawy każdy krok nauczyciela, nawet pozasłużbowy, może być uważany za „uwłaczanie godności stanu nauczycielskiego" i upozorować utrącenie w drodze karnej. Pierwsza lepsza skarga nawet anonim wystarcza, aby takiemu biedakowi wytoczyć dochodzenie. Śledztwo dyscyplinarne przeprowadza zazwyczaj czcigodny inspektor szkolny lub inna osobistość, jeszcze lepszej konduity... Schodzą się wtedy jawni lub tajni wrogowie nauczyciela, często świadkowie, przez jego wrogów z góry zamówieni i za fałszywe świadectwo dobrze wynagrodzeni, (jak w „Maleparcie" Kraszewskiego), którzy zeznają przeciw biedakowi, co im ślina na język przyniesie, lub, co im za pieniądze mówić każą... Ta rozbójnicza procedura odbywa się bez żadnej przeszkody, bo nazwiska świadków są osłonięte „urzędową tajemnicą". (Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe). Na podstawie takich rozbójniczych zeznań, komisya dyscypl. podaje obżałowanemu „sprawdzoną" istotę czynu, choć tej wiarygodności nikt nie stwierdził i żąda usprawiedliwienia... Z samej natury rzeczy wynika, że takie usprawiedliwienie mogłoby się odbyć tylko drogą procesu sądowego przeciw oszczercom... Tego jednak obżałowany nie może uczynić, bo władza szkolna nie wyda ich nazwisk... W ten więc sposób „rzeź dyscyplinarna" skończona...

Przeciw orzeczeniu dyscyplinarnemu może nauczyciel rekurować, ale bez ja-

pców, aniżeli dla dziewcząt, wyrobienia siły, odwagi, męskości. Tak było od początku i tak będzie zawsze. Przyroda jest pod tym względem najlepszą mistrzynią. Niedarmo dała osobnikom męskim silniejszą budowę i wojowniczy charakter, pod którego osłoną rozwija się płeć słaba. Musi więc racyonalne wychowanie uwzględniać ten, naturalny kierunek... Weźmy teraz na uwagę przyrodzone popędy płciowe. Te, wbrew wszelkim perswazyom i moralizowaniu, rozwijają się u młodzieży już w kilkunastu latach z siłą żywiołową.

Pomieszajmy w tym czasie młodzież w szkole, a dojdziemy do bardzo smutnych rezultatów. Przedewszystkiem zacznie się obopólne podkochiwanie. Chociaż ten erotyczny objaw będzie zupełnie poprawny i przyzwoity, przyczyni się bądź co bądź do rozproszenia uwagi, pewnego otumanienia umysłu, tem samem do zaniedbywania nauki. A gorsze wypadki także nie są wykluczone, bo młoda natura dopuszcza się często wielkich wykroczeń przeciw moralności...

Czy w takich mięszanych szkołach średnich można zapobiedz, aby się nie wkradła do nich bodaj jedna zdemoralizowana jednostka, która zatruje płeć przeciwną? Wszyscy rozsądni pedagogowie powiedzą „nie“, a z tej negacyi musimy wysnuwać horoskopy bardzo pesymistyczne.

Dr. Warmski sądzi, że wspólna nauka chłopców i dziewcząt wyrobi między nimi emulacyę, ambicyę. My jesteśmy innego zdania. Nauka szkolna nie idzie gładko, bo jest połączoną z wielu przeszkodami, niejednokrotnem upokorzeniem ucznia lub uczenicy, częstokroć z karą. Można sobie wobec tego wyobrazić, na jakie moralne katusze będzie narażony chłopiec lub podlotek ze względu na płeć przeciwną. A takie bądź co bądź igranie poczuciem ambicyi i godności własnej, musi także wydać najgorsze rezultaty.

Dopiero na uniwersytecie, kiedy nauka jest „wykładem“, a nie metodycznem traktowaniem przedmiotu, opartem na pytaniach i odpowiedziach, kiedy słuchacze i słuchaczki składają tylko peryodyczne egzamina, a przeszli najniebezpieczniejszy okres płciowego rozwoju, wspólne korzystanie z nauki uniwersyteckiej może być tolerowane.

Mówimy o tolerancyi, bo w zasadzie jesteśmy za szkołami rozdzielonemi według płci na wszystkich stopniach nauki. Przemawia za tą zasadą doświadczenie państw i narodów bezsprzecznie wyżej od nas pod względem kultury i emancypacyi kobiet stojących, n. p. Anglii i Północnej Ameryki, u których są samodzielne żeńskie uniwersytety, połączone z internatami. Złą stronę przedstawiają natomiast wolnomyślne uniwersytety szwajcarskie, gdzie studenci i studentki często mieszkają razem, parkami, familijnie, nie mówiąc już o stosunkach, panujących w dzielnicy studenckiej w Paryżu.

Chyba te fakta, ze względu na nasze narodowe tradycye, powinny ostudzić niewczesny zapał do szkół mięszanych.

Nie podoba się także dr. Warmskiemu życie w męskich internatach, które nazywa koszarowem. My jednak w tych koszarach często widzimy jedyną deskę ratunku dla temperamentów zbyt krewkich i niepewnych charakterów, które trzeba trzymać w oddaleniu od stosunków zewnętrznych, dokąd nie dojrzeją i nie wejdą na dobrą drogę.

Godzimy się natomiast z dr. Warmskim, iż „wpływ, jaki obie płci na siebie nieświadomie wywierają, jest w wychowaniu niezmiernej wagi“, lecz właśnie ta okoliczność wymaga, aby młodzież w okresie studyów trzymać jak najdalej... Jak zaś młodzież może się przez odosobnienie płci demoralizować, to jest już sekretem szanownego autora, bo dotychczas wszyscy byli zdania, że tam, gdzie niema płci przeciwnej, demoralizacya jest z samej natury rzeczy zupełnie wykluczoną.

Ze względu na odmienne przyrodzone cele wychowania chłopców i dziewcząt, jesteśmy też przeciwni, aby chłopców w szkołach średnich i wyższych miały uczyć kobiety, tak samo, jak nas nie entuzyazmuje wychowanie kobiet przez mężczyzn, aklamowane w Prusach...

Za ściślejszem łączeniem płci jesteśmy, ale dopiero wtedy, gdy na to łączenie przyjdzie stosowna pora, a tych zapatrywań fantastyczne poglądy dr. Warmskiego, jako negacya faktów przyrodzonych, kulturalnych i etycznych, bynajmniej zachwiać nie potrafią. *St. R.*

Kursa wydziałowe.

Od kilku już lat zaprowadziły władze szkolne specyalne kursa, przysposabiające nauczycieli ludowych do egzaminów t. zw. wydziałowych. Są trzy odmiany tych kursów, stosownie do przedmiotów, na nich udzielanych: matematyczno-przyrodniczy, matematyczno-rysunkowy i językowo-historyczny. Ostatni z nich rozpoczął się przed kilku dniami we Lwowie i jest zakreślony na przeciąg całego roku szkolnego, poczem słuchacze będą przypuszczeni do egzaminu przed osobną komisją egzaminacyjną.

Samo zainicjowanie tego rodzaju pomocy naukowej dla nauczycieli ludowych jest w zasadzie bardzo pożyteczne, ale inicjatywa ta od wykonania różni się wielce, jak to się zazwyczaj dzieje z naszem szkolnictwem. Rzucono piękną myśl, ale system oszczędnościowy sprawia, że lata otwierania tych kursów odbiegają od siebie najmniej o kilka obrotów ziemi koło słońca. Kiedy opłakane stosunki wśród nauczycielstwa domagają się polepszenia przez lepsze płace i lepsze posady, a kiedy jeszcze bardziej opłakany, smutny stan oświaty w kraju żąda nowych szkół, władze kapią formalnie, co 3, 4, 5 nawet lat urządzanie owych kursów i to nie wszystkich razem, ale osobno, jak jeden już istnieje, to broń Boże drugi powołać do życia, a przytem stosuje się dziwne okrawywanie nauki. Kursa jednoroczne skraca się nieraz do półrocznych, tak, jakby czas nie wchodził zupełnie w grę, czy materjał potrzebny da się wyczerpać. Skutkiem tego aż przed 5 laty mieliśmy we Lwowie kurs historyczny, a przed 3 laty był w Tarnowie jeden z matematycznych i to 5-miesięczny.

Rzecz naturalna, że im mniej kursów, tem mniej nauczycieli przygotowuje się do egzaminów wydziałowych, ale znów z drugiej strony nie powinno to stanowić przeszkody, by z chwilą otwarcia kursu ograniczać do *minimum* liczbę słuchaczy. Tu pomiędzy ludźmi starszymi ścierpiećby można prędzej przepełnienie, które taką jest plagą w naszych szkołach średnich, ale tu do tego nie dopuszcza Rada szkolna kraj., bardzo radykalnie rozwiązując kwestyę, bo nie daje nauczycielon płatnego

---

kiejkolwiek nadziei wygrania, bo przy tym rekursie inspektor tak go drogą tajną obsmaruje, iż jeszcze pogorszy swoją sytuacyę... Jeżeli zaś nauczyciel przytoczy w rekursie takie fakta nadużyć, że musiałyby spowodować dochodzenie przeciw samemu inspektorowi, w takim razie Rada szkolna okręgowa może go sobie bezprawnie i bezkarnie pora termin przetrzymać, a wówczas ów rekurs „jako spóźniony“, Ministerstwo oświaty bez wszelkiego badania odrzuci (dowody niżej)... Dalsza apelacya do trybunału administracyjnego także na nic się nie przyda, bo trybunał uzna się niekompetentnym... Pytam więc, czy wśród takich stosunków posiada nauczyciel jakąkolwiek możność obrony, czy tego rodzaju dochodzenia nie są prostą dyscyplinarną rzezią? Czy można mieć zaufanie do władzy szkolnej, która w podobny sposób traktuje biednych nauczycieli?

Łatwo też wysnuć z tego wniosek, że los nauczyciela, któremu się wytacza dochodzenie dyscyplinarne, jest z góry przesądzony, skoro mu odcinają równocześnie wszelkie drogi obrony...

Prócz tych strasznych środków są jeszcze inne, które nauczycieli ludowych niepomiernie gnębią, a do nich należy przedewszystkiem tak zwane „przeniesienie z urzędu“. Stosuje się ono wtedy, gdy nauczycielowi drogą dyscyplinarną zaszkodzić nie można, bo w miejscu brakuje fałszywych świadków, którymi intrygująca osoba mogłaby się posłużyć. Jedzie więc ta osobistość do starosty, a bardzo często także do Lwowa i tu, w drodze „poufnej“, czerni biedaka, jako niebezpiecznego, a zręcznego wichrzyciela, którego na uczynku dla tej przebiegłości przychwycić nie można. Ta też „poufna“ skarga, zwłaszcza w okresie wyborów, zupełnie wystarcza, aby przenieść biedaka za dziesiątą granicę, a jego posadę obsadzić przyjacielem lub „kuzynką“ denuncyanta. Rekurs na takie „przenosiny“ może tylko pogorszyć sytuacyę.

Przez nie rujnuje się jednak kompletnie nauczyciela, a to z trojakich powodów. Najpierw wyrywa się go z pośród uregulowanych stosunków (od gospodarstwa, ubocznych zajęć), bez czego musiałby z pensyi nauczycielskiej zginąć z głodu wraz z całą rodziną i rzuca niejako na pustynię, gdzie się za pożyczane pieniądze na nowo dorabiać musi... Powtórne przychodzi na nową posadę ze znamieniem niebezpiecznego człowieka, co budzi przeciw niemu nieufność i przysposabia stosunki do zupełnego utrącenia go w drodze dyscyplinarnej, zwłaszcza, gdy ta posada dla kogo innego jest potrzebną... Wreszcie otrzymuje nauczyciel tytułem przeniesienia tylko zwrot kosztów podróży, bez odszkodowania za zniszczone i wyprzedane rzeczy, za straty w gospodarstwie, bez jedno, dwu lub trzechmiesięcznej płacy, jaką pobierają przy tej okazyi urzędnicy, a nawet słudzy. Przez to koszta takich przenoszeń wynoszą nieraz parę dziesiątek, a czasem tylko kilka-

urlopu i na ich miejsce zastępców. Śmiech powiedzieć, że tak liczne zastępy nauczycieli ukwalifikowanych (bo tylko tacy mają prawo ubiegania się o przyjęcie na kurs), zaledwie 28 Lwów przyjął na kurs. Oszczędność i jeszcze raz oszczędność, a raczej skąpstwo, którego smutne skutki odbijają się na świecie kosztem równoczesnego wzrostu innych uprzywilejowanych agend rządowych.

I jeszcze jeden rys więcej tego systemu. Nauczycielom biednym, którzy rodziny pozostawili na wsiach lub miasteczkach, a tu we Lwowie żyją „na stancyach", jak najuboższa dziatwa szkolna, tym biedakom każe się z własnych „funduszów" kupować drogie i liczne książki, jako podręczniki do nauki, bez których obyć się trudno. Czy już tak bardzo ucierpiałby rząd, gdyby raz sprawił pewną ilość egzemplarzy podręczników i potem z roku na rok, z kursu na kurs wypożyczał je nauczycielom. Nawet w szkołach średnich, tak bardzo chromających na tego rodzaju chumanitarne zarządzenia, instytucya bibliotek dla biednych uczniów istnieje — cóż więc powstrzymuje władze szkolne od wprowadzenia tego i tu? — Ano, taki to już system uniwersalny.

Rozpoczyna się tedy kurs, siły wybitne fachowe wykładają, nie wątpimy, że przy danych sposobnościach budzą z uśpienia niekiedy i powołują do energicznego działania poczucie obywatelskie i narodowe, które zresztą i tak już między nauczycielstwem ludowem jest i zdawałoby się, że ostatecznie od biedy, pominąwszy te kłopoty finansowe, nauczyciel taki zadowolony jest i sławi los szczęśliwy, co go tu rzucił. Ale gdzież-tam?! Jakże może być tak zupełnie wszystko wzorowo, bez żadnego mankamentu, choćby wewnątrz nawet. Jest i tu ta nowa przyjemność, która oburzyć może ponadto nasze uczucie narodowe. Oto nie mniej— nie więcej, tylko dwóch przedmiotów wykłady odbywają się w języku niemieckim, nie wliczając w to naturalnie godzin literatury niemieckiej. Po co — na co?

Żeby się — opowiadają — wprawili dobrze w niemczyznę, którą źle władają! Jest to rzeczą bardzo wątpliwą, czy i o ile wprawiają się, słuchając niemieckich wykładów i to nie bylejakich przedmiotów, ale historji i geografji, które wymagają używania specjalnych terminów naukowych, ale przytem jest jeszcze poważna strata, bo słuchacz nie rozumie wprost wykładu, uczyć się go musi z podręcznika ze słownikiem w ręku — i zdaje egzamin w języku polskim. Czyli innemi słowy: podwójna robota, do szkoły nauka z podręczników niemieckich, do egzaminów z polskich i to koniecznie ta ostatnia, bo nawet profesorowie taką procedurę zalecają. O zamięszaniu, stracie czasu i niepotrzebnem marnowaniu sił na to, zbyteczne wspominać. Wypada jednak ze stanowiska narodowego zastrzedz się przeciwko takiemu utrakwizowaniu kursów, które w razie tolerowania tego przez społeczeństwo, może się przerodzić w jawne niemieckie wykłady — ot, tak tylko dla prostej „wprawy".

Pożądanem tedy jest zwiększenie liczby kursów, systematyczne otwieranie ich, dopuszczanie większej ilości słuchaczy i zwrócenie uwagi na pewne ulgi, a także rychły powrót do polskich wykładów, a zerwanie lekcyj w mowie Malborczyków. Tyle poruszył „Kuryer Lwowski" w numerze 256.

My przypominamy przy tej sposobności niesłychany wyzysk, jakiego dopuściły się przed kilku laty władze szkolne na biednych nauczycielkach, które uczęszczały na kurs robót, urządzony w Krakowie przy szkole Św. Scholastyki. Oto, na czas trwania tego kursu zamknięto im płace (horrendum!), a wyznaczono „stypendya", wynoszące 10, a najwyżej kilkanaście zlr. miesięcznie, przez co koszta urządzenia tego kursu z kieszeni tych nieszczęśliwych istot pokryte zostały, a prócz tego krajowy fundusz szkolny jeszcze na nich grubo zarobił...

Warta przecież ten fakt unieśmiertelnić, jako dowód wspaniałomyślności i szlachetności naszych władz szkolnych w postępowaniu z nauczycielstwem ludowem...

Czy trzeba znieść okręgowe konferencye nauczycielskie?

Od pewnego czasu pojawia się wśród szerokich sfer nauczycielskich dążenie, aby władze szkolne zniosły tak zwane „okręgowe" konferencye nauczycielskie. Czy to dążenie jest słuszne i uzasadnione, wykażemy w niniejszej rozprawce.

Konferencye nauczycielskie są ważną zdobyczą na polu szkolnictwa, a wyzyskane we właściwy sposób, tak, jak przepisuje ustawa, mogą się w wysokim stopniu przyczynić do jego rozwoju. Okręgowym, a raczej powiatowym konferencyom przysługuje prawo wyrażania niezależnej opinii we wszystkich sprawach, tyczących publicznego wychowania i nauki, mogą też prosić o pożądane reformy drogą uchwał i wniosków.

Gdyby więc rozwój naszego szkolnictwa był wolny od wszelkich prądów politycznych, okręgowe konferencye nauczycielskie mogłyby chlubnie spełnić swoje zadanie. Niestety, od chwili nastania ery Bobrzyńskiego, która dotąd znajduje się w całej pełni rozkwitu, uczyniono wszystko, aby znaczenie konferencyi zupełnie zdeprawować. Konferencye powiatowe zostały faktycznie zniesione, bo rozbito je na częściowe, według sądowych powiatów, jakkolwiek wobec małej ilości nauczycieli, pracujących w poszczególnych powiatach, nie zachodziła najmniejsza do tej zmiany potrzeba. Ten rozdział miał głównie polityczne cele na oku, aby zapobiedz wspólnemu porozumiewaniu się nauczycielstwa w powiecie, a tem samem uchwałom, które reakcyjnej większości sejmowej mogły być niemiłe. Spaczono także przez to główne tło tych zgromadzeń, które miały zastanawiać się nad potrzebami całego powiatu, a nie jego cząstek, jak jest obecnie... Równocześnie z tem administracyjnem zarządzeniem otrzymali powiatowi inspektorowie szkolni wskazówki, aby nie dopuszczali do najmniejszej krytyki obecnego systemu szkolnego, lecz ograniczali konferencye tylko do tłumaczenia i pogłębiania istniejących rozporządzeń, z czego ci panowie korzystali z całą bezwzględnością, przez co też tak zwane „okręgowe" konferencye nauczycielskie przemieniły się w prawdziwą parodyę.

Lecz prócz tego zastosowano także cały aparat innych środków, aby tę poważną instytucyę do reszty u nauczycielstwa obrzydzić. Wyborną do tego sposobność nastręczyło opracowywanie tematów konferencyjnych. Tematy są potrzebne, lecz tylko w takim razie, jeżeli nie tworzą środka do udręczania nauczycieli. U nas

---

naście lub kilka guldenów. Zaprawdę, za takie tanie pieniądze można bez wszelkich skrupułów rujnować biednych nauczycieli ludowych. Skarb krajowy nie dozna obciążenia, a możni będą zadowoleni...

Muszę wreszcie nadmienić o dalszej niesłychanej władzy, jaką dziś, w wieku XX., posiadają nad nauczycielami ludowymi inspektorzy szkolni. Za każde pięć (!) lat stałej nienagannej służby, należy się nauczycielowi żebracze pięciolecie w kwocie 50 zlr. rocznie. Ba, lecz i tego pięciolecia nie otrzyma ów helota, jeżeli powiatowy inspektor szkolny powie, że praca nauczyciela, jakkolwiek nienaganna, nie była „skuteczną"... Oszczędzano też w ten sposób na nauczycielach rocznie około 100.000 K., do czego tylko raz Rada szk. krajowa miała odwagę przyznać się publicznie wobec Sejmu... Zaiste, trudno o większą perfidyę ustawy... Prawo staje się tu premią, zależną od łaski inspektora, od jego opinii, pociągającej dla nauczyciela najstraszniejsze skutki dyscyplinarne, bo bez wszelkich dalszych dochodzeń, zamyka mu cały awans, czego z reguły nikt nie kontroluje, jakkolwiek do tego są ustanowieni krajowi inspektorowie szkolni. W ten też sposób spełnia się na nauczycielach ludowych drogą inspektorskiej opinii cały szereg niesłychanych nadużyć, wołających o pomstę do Boga.

Podobnie ma się z posuwaniem nauczycieli do wyższej kategoryi płacy. Władze, jakby się już wstydziły tego nieludzkiego postępowania, całe odium sprawy zwalają na powiatowych inspektorów szkolnych, a u tych panów jest znowu sumienie często tak pojemne, że może się w niem zmieścić cała Rada szkolna krajowa ze swoją filantropią...

Że nauczycielstwo ludowe mimo tych nowożytnych tortur milczało i milczy, że nie tworzy między sobą tajnych spisków, skierowanych przeciw bezpieczeństwu naszych dygnitarzy szkolnych, jest chyba najpiękniejszem świadectwem jego potulności, głębokiego zrozumienia swego szczytnego posłannictwa i tak zwanej „dumy zawodowej", zasługującej bezsprzecznie na inne traktowanie...

Czy jednak ta przeciągnięta struna cierpliwości nauczycielskiej długo jeszcze utrzyma powszechne społeczne naparcie, żądające dla ludzi praw ludzkich, i czy nauczycielstwo, ustawicznie prowokowane, w tej walce nie wyjdzie z naturalnych granic, to jest rzeczą przyszłości, która, oby oszczędziła krajowi bolesnych rozczarowań i... sromu.

A teraz, po przedstawieniu całego systemu środków, którymi inspektor szkolny może bezkarnie i niesłusznie byt nauczycieli niszczyć, przystępuję do opisu, w jakiej mierze korzystał z nich nasz bohater. Alojzy Schaschek, gdy rujnował moją egzystencyę. Będą to opowiadania bardzo ciekawe, nawet nieprawdopodobne, gdybym ich zaraz nie poparł autentycznymi dowodami.

(C. d. n.) *St. Rosół*

jednak dzieje się bardzo często wręcz przeciwnie. Tematy zadają inspektorowie do opracowywania w terminie krótkim, niekiedy w ciągu roku szkolnego, żądają, aby je pisali wszyscy nauczyciele i nauczycielki bez względu na kwalifikacyę i lata służby, niekiedy poprawiają je sami w sposób obrażający elaboranta lub polecają drugi raz przerobić, jeżeli nie odpowiadają poglądom „światłego“ inspektora. Jest więc rzeczą całkiem naturalną, że taka procedura wywołuje u nauczycielstwa rozgoryczenie i żądanie, aby znieść „okręgowe“ konferencye nauczycielskie. Temu żądaniu nasi reakcyoniści na pozór się opierają, atoli w głębi duszy są mu radzi, czekając tylko na sposobną chwilę, aby je spełnić, bo w każdym razie lepiej dla nich nie mieć żadnych konferencyi nauczycielskich, niżeli żyć w obawie, iż obecne mogą się kiedyś stać niewygodne. Nie inny też cel mają tegoroczne jednodniowe konferencye nauczycielskie jak tylko to, aby przygotować zupełne ich zniesienie.

Powinno się zatem nauczycielstwo ludowe rozsądnie zorjentować w sytuacyi i żądać prawnej reformy „okręgowych“ konferencyi, a nie tychże usunięcia... Reformy należy przeprowadzić w następującym kierunku:

1. Konferencye powiatowe nie mogą być dzielone na części.

2. Konferencye powiatowe mają mieć zabezpieczoną zupełną swobodę działania, przewidzianą ustawą o powiatowych konferencyach nauczycielskich.

3. Od opracowania tematów powinni być uwolnieni wszyscy nauczyciele (ki), którzy wysłużyli połowę lat, policzalnych do emerytury.

4. Termin do opracowania tematów powinien być najmniej sześciomiesięczny, a ich jakość nie może oddziaływać na służbową kwalifikacyę.

5. Konferencya powiatowa ma trwać najmniej trzy dni, a dyety należy wymierzać według skali, przyjętej dla urzędników państwowych.

Sądzimy też, iż w tym duchu skieruje obecnie nauczycielstwo swoje żądania, tyczące reorganizacyi powiatowych konferencyi nauczycielskich. *St. R.*

Bankrutujące towarzystwo.

II. W 25. numerze naszego pisma wykazaliśmy dobitnie, iż przyczyną upadku „Gal. Towarzystwa naucz. lud. w Nowym Sączu“, zostającego pod prezydyalną władzą p. Gutowskiego i Majera, jest zły statut i zła administracya, czego wymownym dowodem zupełny zanik funduszów, jakkolwiek p. Gutowski ustawicznie ogłaszał w swoim organie nadzwyczajne składki na przeróżne cele. Tej sprawy zjazd delegatów wcale nie wyświetlił, a tem samem nie przyczynił się do podniesienia uroku Towarzystwa.

Natomiast powzięło zgromadzenie kilka pretensyonalnych rezolucyi o szerszym zakroju. Mówimy „pretensyonalnych“, bo zjazd delegatów był powołany w pierwszej linii do uregulowania administracyjnych stosunków Towarzystwa. Powtóre, liczba 17 uczestników, mających do obrad prawną legitymacyę, swojemi uchwałami nikomu zaimponować nie może.

Cesarz Wilhelm nie ulęknie się rezolucyi, skierowanej przeciw niemu za Wrześnię i mowę malborską, a nawet, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na nią wcale reagować nie będzie... Władysław Leop. 2-ga imion Jaworski z „pogardy“ p. Gutowskiego i kilkunastu towarzyszy zaśmieje się w kułak... Rada szkolna krajowa nie usunie pod naciskiem tego zgromadzenia nauki języka niemieckiego z naszych szkół ludowych, a dr. Płażek za otrzymane w tak licznym komplecie „uznanie“ może się czuć obrażony... Biorąc też rzecz sumarycznie, musimy przyznać, że temi rezolucyami szan. prezydyum nie podniosło swojej reputacyi, przeciwnie zdradziło, iż traci grunt pod nogami, jak to niżej udowodnimy.

Uchwalone rezolucye brzmią następująco:

1. Wobec systematycznych a uciekających się już do bezprawi i gwałtów prześladowań narodu polskiego pod zaborem pruskim III. zjazd delegatów krajowego Tow. nauczycieli ludowych, stojąc na stanowisku narodowem, obywatelskiem i pedagogicznem, potępia brutalną akcyę hakatystów pruskich, piętnuje mianem barbaryzmu dziejowego wyrok wrzesiński i mowę malborską, a prześladowanym pruską kulturą rodakom z Poznańskiego wyraża głębokie braterskie współczucie, za bohaterskie ich cierpienia uznanie i cześć.

2. Zjazd uznając, że język ojczysty jest jedynym skarbem, który nam po świetnej przeszłości pozostał, że w nim spoczywa dzisiejsza broń nasza, a w przyszłości odrodzenie ducha narodowego, że wreszcie przez uczenie się języków obcych już w wczesnej młodości, młodzież nasza wynaradawia się(?) i traci poczucie swego pochodzenia, oświadcza się za gruntownem unarodowieniem dzisiejszej szkoły ludowej, a to przez 1) usunięcie z niej nauki języka niemieckiego, 2) pogłębienie nauki historji i geografii ojczystej.

3. Gdy w czasie ostatniej kadencyi sejmowej padły z ust kilku posłów słowa ciężkich a nieuzasadnionych zarzutów przeciwko całemu stanowi nauczycielskiemu i jego społecznej pracy, III. zjazd, mając głębokie przekonanie moralne o sumiennej, miłością Boga, Ojczyzny i kraju nacechowanej działalności zawodowej całego nauczycielstwa i polegając na powtarzanych z roku na rok uznaniach przełożonych władz szkolnych, protestuje stanowczo przeciwko niegodnym insynuacyom w sejmowej komisji szkolnej posła Wł. L. Jaworskiego, jakoby między nauczycielstwem budziły się niezdrowe i z zewnątrz idące prądy agitacyjne, protestuje przeciw mogącym z tego powodu nastąpić represaljom i całe wystąpienie posła Jaworskiego jako prostą denuncjację z oburzeniem odpiera.

4. Patrząc na ciężkie drogi, któremi posuwała się w niedalekiej przeszłości oświata ludu w kraju naszym i bezpłodne walki ożywionego duchem postępu nauczycielstwa, zjazd wita w nowym kierowniku kraj. Rady szkolnej dr. Płażku nadejście innej ery dla galicyjskiego szkolnictwa i wychowania publicznego, opartej na poczuciu prawa, sprawiedliwości i postępu.

5. Zjazd wyraża podziękowanie tym posłom sejmowym i do parlamentu, którzy w myśl żądań nauczycielstwa, wyrażonych w licznych petycyach, bronili ich dążeń i praw.

6. Zjazd wyraża wotum ufności i podziękowanie komisyi wiecowej za dotychczasową jej działalność, zgadza się, by urzędowała aż do zwołania przyszłego wiecu.

Na te rezolucye nie można się całkowicie zgodzić, nawet w takim razie, gdyby zapadły na daleko poważniejszem zgromadzeniu, niż w „siedmnastce“. Odnosimy to przedewszystkiem do rezolucyi pod 2. 4. 6.

Co się tyczy wyrzucenia nauki języka niemieckiego z naszych szkół ludowych, którą to zasadę dość niezręcznie propagowała broszurka, wydana przez „Szkolnictwo“, prawdopodobnie za pieniądze Towarzystwa, musimy się przeciw temu zastrzedz ze względów czysto praktycznych. Nie jesteśmy narodem, posiadającym samodzielną organizacyę polityczną, więc w swojej galicyjskiej zaściankowości nie możemy się odciąć od reszty świata chińskim murem, przeciwnie, musimy szukać z nim zetknięcia za pomocą języków obcych. Z tych jest dla nas najodpowiedniejszy język niemiecki, bo, bądź co bądź, zostajemy pod niemieckiem panowaniem i z Niemcami musimy podtrzymywać rozmaite stosunki. Jest zatem nie grzechem, lecz obowiązkiem szkoły ludowej, zwłaszcza wyższego rzędu, aby młodzieży przyswoiła główne zasady używania języka niemieckiego, które jej w życiu praktycznem oddadzą nieocenioną korzyść. Tego wymaga dobro ludu, szukającego coraz częściej zarobku za granicą, a więc i sprawa ludowa w najszerszem słowa pojęciu. Przez naukę języka niemieckiego Polak nie stanie się Niemcem, czego dowodem Poznańskie, przeciwnie, uzyska nad nim moralną przewagę, którą daje znajomość kilku języków... Jeżeli zaś rezultaty z nauki języka niemieckiego, udzielanej w szkole ludowej, są u nas niedostateczne, to przyczyny złego trzeba szukać w możliwie najgorszej metodzie nauczania, przyjętej w naszych szkołach ludowych za ery Bobrzyńskiego... Tej jednak sprawy szan. prezydyum na zgromadzeniu delegatów wcale nie poruszyło...

Teraz przystępujemy do bombastycznej uchwały, będącej apoteozą ery dr. Płażka... Na podobną uchwałę nie zdobyło się żadne poważniejsze zgromadzenie nauczycieli, nawet c. k. Towarzystwo pedagogiczne... I całkiem słusznie... Mimo osobistych zalet i czystego charakteru dr. Płażka, „kurs“ pozostał ten sam, czego dowodem choćby tylko ostatnia, skandaliczna regulacya płac nauczycielskich... W Sejmie nie przeszedł żaden postulat wiecowy, nie usunięto dotąd skompromitowanych inspektorów szkolnych, nie zrobiono porządku ze złymi duchami, które, mimo ustąpienia Bobrzyńskiego, dotąd pokutują w biurach Rady szk. krajowej... Na czem więc polega „nadejście nowej ery“, opartej „na poczuciu prawa, sprawiedliwości i postępu“, o tem wiedzą zapewne tylko panowie Gutowski i Majer... Pewna ulga w tak zwanych „rzeziach dyscyplinarnych“ niczego jeszcze nie dowodzi, bo rząd centralny zrozumiał, iż dotychczasowe praktyki dyscyplinarne mogły doprowadzić nauczycielstwo do tajnych spisków, więc tylko dlatego poskromił dyscyplinarną srogość inspektorów szkolnych.

Powyższa uchwała ma jednak dla samego Towarzystwa naucz. zupełnie inne znaczenie. Przesadne pochlebstwo, wypowiedziane pod adresem Wice-prezydenta Rady szk. kraj., czyni takie wrażenie, jakby szan. prezydyum Towarzystwa o to się głównie rozchodziło, aby znaleść poparcie u góry, skoro traci grunt pod nogami... (Od takiej polityki jest tylko jeden krok do żłóbka wsteczników, funduszów gadzinowych i t. p. źródeł dochodu, które mogą sowicie wynagrodzić straty z gasnących „składek“)... Wątpimy jednak, czy tego rodzaju umizgi znajdą „względy“ u góry, bo prezydyum bankrutującego Towarzystwa, pozbawione wpływów u nauczycielstwa, jest chyba takim czynnikiem, którego seryo nie można brać w rachubę...

Wreszcie w 6. rezolucyi „zgodził się“ zjazd delegatów, by komisya wiecowa urzędowała aż do zwołania przyszłego wiecu... Jest to również pretensyonalna uchwała. Zkąd mandat do tego zwierzchnictwa? Przecież 17 uczestników zjazdu nie jest wiecem, który w dodatku zwołało całkiem inne Towarzystwo. Teraz decyduje komisya sama o sobie, bo do tego ma mandat od całego nauczycielstwa, a na tej podstawie przeciw podobnym uchwałom zastrzedz się musi.

Reasumując wszystkie, dotąd nakreślone uwagi, musimy przyjść do wniosku, że „gal. Towarzystwo nauczycieli ludowych w Nowym Sączu“, zostające pod prezydyalną władzą panów Gutowskiego i Majera, nie odpowiedziało oczekiwaniom, które w niem położono i wymaga nadzwyczajnej reformy, jeżeli ma być uchronione od kompletnego upadku.

(C. d. n.).

Kronika pedagogiczna.

Przepełnienie w krakowskich szkołach ludowych jest tak znaczne, iż musiano dla nich potworzyć filie. To przepełnienie dowodzi, iż kolosalny procent krakowskich analfabetów (przeszło 30%) w przyszłości się obniży. Trzeba jednak już raz myśleć o budowie nowych szkół, bo obecne prowizoryczne pomieszczenie, w wielu wypadkach urąga wszelkiej krytyce, utrudnia naukę, a zdrowie młodzieży naraża na poważne niebezpieczeństwo. Do takich szkół zaliczamy n. p. szkoły (szczególniej męską) pomieszczone w ulicy Krupniczej w kamienicy, którą zamieszkują także prywatni lokatorowie, a nawet konie, gdzie niema większego podworca i spokoju, niezbędnego do nauki... Wśród takich stosunków baraki szkolne są jeszcze ideałem...

Zakład dla kształcenia nauczycieli religii mojżeszowej we Lwowie, subwencyonowany przez rząd, kraj i zbory izraelickie, wchodzi niebawem w życie

Szóste gimnazyum we Lwowie, z językiem wykładowym polskim, zostało otwarte z początkiem b. r. szkolnego... Sam Lwów ma obecnie tyle gimnazyów polskich, ile Rusini ruskich w całym kraju! Cieszymy się z naszych zdobyczy narodowych, lecz równocześnie przejmuje nas głębokim smutkiem kulturalny ucisk Rusinów, którzy nie mogli dotąd wywalczyć piątego ruskiego gimnazyum na $3^1/_2$ miljona ruskiej ludności... Taka polityka musi doprowadzić do smutnych dla Polaków następstw.

Dziwne praktyki Seminaryum naucz. żeńskie we Lwowie otrzymało z Rady szkolnej krajowej tajne rozporządzenie, aby nie przyjmowano, szczególnie na I. rok kandydatek z miasta Lwowa. Wskutek tego, bądź co bądź bezprawnego rozporządzenia, przyjęto na I. rok, tylko 5 miejscowych uczenic...

Stypendya w seminaryach nauczycielskich. Rada szkolna krajowa rozdzieliła łączną kwotę 265 000 koron, przeznaczoną z funduszu krajowego i państwowego na stypendya dla uczniów i uczennic seminaryów nauczycielskich na rok szkolny 1903 następująco: a) dla seminaryów męskich: w Krakowie, Lwowie, Tarnowie, Rzeszowie po 25 000 K., w Samborze 27.000 K., w Stanisławowie 24 000 K., w Tarnopolu 26.000 K. w Krośnie 15.000 K., w Zaleszczykach 19.000 K.; b) dla seminaryów żeńskich; w Krakowie i Lwowie po 10.600 K., w Przemyślu 10 800 K.

Otwarcie polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie napotyka na ustawiczne przeszkody ze strony rządu centralnego, który sobie tej instytucyi widocznie nie życzy. Aby usunąć tę niechęć, bawiła niedawno deputacya szkolna ze Szląska u ministra Körbera, Hartla i Böhm-Bawerka oraz szefa sekcyi Dr. Ćwiklińskiego, nie otrzymała jednak obowiązujących przyrzeczeń.

Szkoła polska w Morawskiej Ostrawie powstaje z początkiem b. r. szk. Ma być trzyklasową. Na razie otwarto klasę I., do której zapisało się 54 dzieci. Będzie utrzymywana drogą subwencyi i dobrowolnych składek, w czem także nasz Sejm krajowy prawdopodobnie weźmie udział. Nauczycielem kierującym jest p. Golachowski. Pobiera 1800 K. rocznie prócz wolnego mieszkania.

Dla kobiet zostały studya techniczne w Austryi zamknięte, a to na mocy reskryptu ministerstwa oświaty. Kobiety nie mogą być odtąd dopuszczane do tych zakładów naukowych nawet w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych.

Uprawnienia zawodowe. Urzędowa „Gazeta wiedeńska“, ogłosiła rozpoządzenie ministra handlu, zawierające wykaz tych przemysłowych zakładów nauk, których świadectwa uprawniają do rękodz.-przemysł. zawodów. W wykazie tym znajdują się następujące zakłady galicyjskie: Tokarstwo: oddziały tokarstwa w lwowskiej szkole przemysłowej; w szkole zawodowej dla przemysłu drzewnego w Kołomyi i w Zakopanem, oraz w szkole stolarskiej i tokarskiej w Stanisławowie. Garncarstwo: szkoła garncarska w Kołomyi. Hafciarstwo artystyczne i koronkarstwo: odział hafciarstwa szkoły przemysłowej we Lwowie. Ślusarstwo: oddział ślusarstwa w szkole przemysłowej we Lwowie; szkoła zawodowa ślusarstwa w Świątnikach. Szewstwo: warsztaty naukowe dla szewców w Starym Sączu. Stolarstwo: oddział stolarstwa w szkole przemysłowej we Lwowie, oddziały stolarstwa w szkole dla przem. drzewnego w Kołomyi, w Zakopanem i w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Kowalstwo: szkoła zawodowa w Sułkowicach. Malarstwo pokojowe: oddział malarstwa dekoracyjnego w szkole przemysłowej we Lwowie i takiż oddział w szkole przemysłowej we Lwowie, takiż oddział w szkole przemysłowej w Krakowie.

Statystyka szkół ludowych w Królestwie Polskiem przedstawia się ponuro, jakkolwiek ich zakładanie zależy od czynników lokalnych, podobnie, jak u nas... Według ostatniego urzędowego wykazu było w Królestwie z górą 7.000 szkół. w tem jednak 4.617 chajderów, czyli właściwych szkół ludowych tylko 3.500, z czego wypada na miasta 550. Szkół jednoklasowych naliczono 2.450.. We wsiach jedna szkoła wypadała na 38·8 wiorst kwadratowych i na 10 gmin. Ogółem przypadała jedna szkoła na 2.423 mieszkańców, a jeden uczeń na 40 dusz. Na 1000 chłopców w wieku 7 do 14 lat uczęszczało do szkoły 190, na 100 dziewcząt 84, ogółem na 1000 dzieci — 137. Nie pobierało wcale nauki 1,027 330 dzieci w wieku od 7—14 lat. Jeszcze gorzej przedstawiają się stosunki, jeżeli weźmiemy na uwagę procent dzieci, kończących całkowitą szkołę ludową, bo wynosi tylko 3·1% zaczynających naukę, to znaczy, iż na 1290 mieszkańców przybywa rocznie tylko jeden wychowaniec szkoły ludowej!.. A przecież szlachta polska w Królestwie tak liczna i patryotyczna, mogła się poszczycić innymi rezultatami, skoro zakładanie szkółek wiejskich zależy od gminy a głównie obszaru dworskiego! Słusznie więc wskazuje nawet prasa rosyjska ze złośliwem naigrawaniem się na tego rodzaju „pracę organiczną“.

Kronika naukowa.

Krakowskie Towarzystwo politechniczne obchodziło w bieżącym miesiącu ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia. Przy tej sposobności została urządzoną wystawa prac członków Towarzystwa w salach uniwersytetu Jagiellońskiego... Pomiędzy wielu wystawcami zasługują na szczególniejszą uwagę wytwory światowej sławy browaru Jana Götza Okocimskiego, wykwintne artystyczne wyroby ślusarskie firmy J. Goreckiego w Krakowie, wody mineralne lecznicze zasłużonej firmy K. Rzący i Chmurskiego, która ruguje wody proweniencyi pruskiej, a z drobnego przemysłu nowo otwarta fabryka szczotek Baltazara Boguckiego na Zwierzyńcu prześcigająca dobrocią i taniością wyroby zagraniczne, piece opalane naftą, rysunki, modele i t. p. Przy tej sposobności wyrażamy zdziwienie, że powyższą wystawę można było zwiedzać tylko za opłatą. Przynajmniej w niedzielę powinien być na nią wstęp wolny, aby uboższa ludność przemysłowa mogła z niej korzystać, co niewątpliwie wyszłoby na korzyść wystawców, czyniąc dla nich reklamę wśród sfer pracujących, mających z ich wyrobami bezpośredni stosunek. Niestety, w takim Wiedniu wszystkie zbiory, także cesarskie, są bezpłatnie dostępne dla publiczności, u nas niemal za wszystko trzeba płacić, nawet za wstęp do Muzeum narodowego, przeznaczonego dla popularyzowania naszej sławy i przeszłości. Czy to to nie ładnie?

Ruska misya naukowa, urządzona wyłącznym kosztem ks. metropolity Szeptyckiego, wyjeżdża z Galicyi do Kanady z końcem b. m. Udział w misyi przyjęło czterech duchownych i trzy zakonnice, które mają organizować ochronki i szkółki wśród Rusinów amerykańskich.

Uregulowanie granicy między Galicyą a Węgrami w Tatrach nastąpiło w ten sposób, iż wyrokiem sądu rozjemczego w Gracu z dnia 13 b. m. (arbiter gal. Dr. Tchórznicki, węg. Dr. Lechocki, superarbiter Dr. Winkler, prof. uniw. ze Szwajcaryi), całe sporne terytoryum, a więc całe Morskie Oko, Czarny Staw z okolicznym stokiem zostało przyznane Galicyi.

Roentgenografia. Znaczenie promieni Roentgena w medycynie z każdym dniem wzrasta. Te promienie nie tylko pozwalają nam wglądać we wnętrze ciała ludzkiego, ale stanowią także ważny środek leczniczy, zwłaszcza w chorobach skóry, jak: wilk, grużlica skóry, egzema chroniczna, parch i t. p., Udoskonalano też ogromnie przyrządy roentgenowskie i nauczono się zastosowywać je w nowy sposób. Jedną z najświeższych nowości tego rodzaju są zdjęcia stereoskopowe z wnętrzna ciała, pozwalające widzieć części szkieletu w naturalnej perspektywie. Przy pomocy promieni Roentgena poznają obecnie lekarze złamanie, chorobę kości. wykrywają kamienie żółciowe, nerkowe, wynajdują ciała obce n. p. kulę w ranie, a nawet badają płuca i serce. Słowem. w ciągu siedmiu lat, upływających od chwili dokonania tego odkrycia, promienie roentgenowskie stały się już dobrodziejstwem ludzkości.

Walka Holandyi z morzem Holandya przygotowuje się do rozpoczęcia olbrzymiego dzieła technicznego, t. j. osuszenia jeziora Zuider Zee.

Będzie to, co prawda, tylko odparcie oceanu z zabranej pozycyi, wydarcie mu łupu, który sobie przywłaszczył zaledwie kilkaset lat temu. Za czasów Rzymian, brzegi morza miały jeszcze pozycyę, oznaczoną teraz przez szereg wysp fryzyjskich; na miejscu zaś Zuider Zee istniało tylko jezioro „Flevo“ (wielkości teraźniejszego jeziora Bodeńskiego). Druzus jednak kazał wykopać kanał, łączący dolną część Renu z tem jeziorem, teraźniejszą Yjssel, tworzącą odnogę Renu. To z pewnością przyczyniło się do powolnego zatopienia kraju. Główną jednak winę przypisać należy niezwykłym wylewom morza, spowodowanym burzami i anormalnym przypływem morza, które kilka razy w średnich wiekach się zdarzały i stopniowo ląd zabierały. Tak w początku XIII wieku, wyspy północnej Holandyi już oddzielone były od kontynentu. Wreszcie w r. 1282 morze przedarło ostatnią zaporę, połączyło się z owem jeziorem i utworzyło teraźniejszą zatokę Zuider Zee, która kilkakrotnie jeszcze wskutek podobnych katostrof, rozległe obszary żyznego kraju pochłonęła. Od XVII wieku jednak, zaczęto morze systematycznie wypierać z zabranych pozycyi, budując tamy ku ochronie przed nawałem wody i obsuszając zatopione przestrzenie zapomocą pomp, pędzonych przez wiatraki — w nowszych czasach przez maszyny parowe, a odzyskane tym sposobem obszary urodzajnej ziemi, obracano na postępowe, wzorowe gospodarstwo polne i ogrodowe. A że taka praca sumienna opłacać się może, wskazuje cena gruntu, wynosząca często 3 tysiące za hektar. Dziwne, prawie śmieszne odbiera się wrażenie, gdy, podróżując po Holandyi, widzi się nieraz okręty żeglujące po kanałach, między tamami, jakby na nasypie, wysoko ponad poziomem całej okolicy — a pochodzi to stąd, że rozległe obszary Holandyi są położone 4—6 m. poniżej średniego poziomu morza. Jeżeli się dalej uwzględni, że prawie trzecia część Holandyi leży poniżej poziomu najwyższego stanu morza, to można sobie wyobrazić, jakie olbrzymie muszą być rozmiary wałów, które kraj ten chronić mają przed zalaniem, wstrzymywać muszą nawał burz i fal morskich; lada niedokładność lub brak, a straszna katastrofa byłaby następstwem przerwania takiej tamy. Nie dziw też, że same utrzymanie tych urządzeń, którem zajmuje się cała armia inżynierów i robotników, kosztuje rocznie około 7 milionów florenów. Dzieło jednak, którego projekt rząd holenderski po długich wstępnych robotach obecnie wygotował, będzie bez porównania najwspanialszem tego rodzaju. Według planu nakreślonego przez inżyniera Lely, oddzieli się przedewszystkiem zatokę Zuider Zee, od morza Północnego zapomocą olbrzymiej tamy, szerokiej na 60 m., a długiej na 30 km, opierającej się o wyspę Wieringen, przerwanej tylko dwiema śluzami dla okrętów i służącej równocześnie dla przeprowadzenia toru kolejowego. Koszta tej budowy wynosić będą 42 milj. fl., a obszar Zuider Zee oddzielony, który tym sposobem znów zamieni się w jezioro, będzie zajmował 360.000 hektarów. Tymczasowo nie zamierza się jeszcze osuszenia całego jeziora, ażeby zostawić wolny przystęp do miejsc portowych i wolne ujście do rzek, tylko ograniczy się na osuszeniu w ciągu 18 lat części najżyźniejszych, najmniej piaskiem zasypanych w zachodniej stronie, o przestrzeni 46.500 ha, na co preliminuje rząd jeszcze 38 mil. fl. Dalsze roboty pozostawia się na przyszłość.

Wiadomości potoczne.

Imieniny starosty. Niedawno pisaliśmy o rozmaitego rodzaju kubaniarstwie, zagnieżdżonem między inspektorami i innymi kacykami szkolnymi, o kosztownych prezentach, które ci panowie przyj-

mują od wygłodzonych nauczycieli, przy czem wzywaliśmy Radę szkolną krajową, aby położyła kres podobnej procedurze... Obecnie dostarczamy jej dowodu, dokąd wiedzie mania dawania i brania prezentów... Za inicyatywą inspektora szkolnego w Horodence, Józefa Krukowicza, zawiązał się komitet nauczycielski celem uroczystego obchodu imienin c. k. starosty (czy to nie skandal!), połączonego z wręczeniem kosztownego albumu z fotografiami wszystkich głodomorów - nauczycieli z całego powiatu, co jest dla nich ogromną kontrybucyą, gdyż kosztem kilku złr. muszą jeździć do fotografa i osobno płacić za zdjęcie, bo brak fotografii w albumie starosty, uchodziłby za czyn karygodny... Serwilistyczne, pełne bizantyńskiej uniżoności, a może do ostatniej nitki obłudne zaproszenie komitetu, przytaczamy w całej rozciągłości, dodając tę uwagę, iż według naszych informacyi, zasięgniętych na miejscu, tamtejsze nauczycielstwo nie ma powodu cieszyć się swoim ukochanym starostą, ani przezacnym inspektorem, bo kary, nagany, przenoszenia i tym podobne przysmaki jak z rogu obfitości padają na powiat horodeński... A oto „Odezwa“:

W dniu 16. września 1902, przypada dzień Imienin naszego najlepszego Szefa (może go kanonizować? przyp. zecera) c. k. Starosty J. W. Pana Kornela Strassera, prawdziwego przyjaciela i opiekuna nauczycielstwa, (no, no) odczuwającego z niem każdą radosną chwilę, a w smutku i nieszczęściu spieszącego nietylko z ojcowską radą, ale i z pomocą tak materyalną jako też i moralną (gdzie dowody?). Za tę prawdziwie ojcowską opiekę nad nami, Szef nasz najukochańszy ma w sercach naszych niewygasłą miłość i wdzięczność, (aj, aj), aby zaś i po wielu latach Szef nasz drogi (?) mógł sobie przypomnieć i twarze osób serdecznie Go kochających (może tak „jak psi dziada“, przyp. zecera), przeto podpisani postanowili wręczyć Mu odpowiedni album z fotografiami grona nauczycielskiego całego powiatu. (A gdzie będzie uczta?) Aby zakupić stosowny album, każdy z nas jak jeden mąż nadeszle najpóźniej do 10-go lipca 1902, na ręce Jana Serafina, kierownika szkoły męskiej w Horodence, kwotę 2 korony, oraz zobowiąże się dostarczyć dobrze wykonaną fotografię do końca sierpnia b. r. (co pochłonie do 10 złr.!) lub też oświadczy chęć przybycia na oznaczony dzień do Horodenki celem fotografowania się po umówionej cenie (najmniej kilka złr!). Chcąc zapewnić dostarczenie na czas fotografii każdy z Panów i Pań Koleżanek zawiadomi bezzwłocznie Włodzimierza Kaszyckiego, kierownika szkoły żeńskiej w Horodence, czy dostarczy zaraz fotografii, czyli też zdecyduje się polecić wykonanie fotografii fotografowi, wskazanemu przez komitet. (Za jaką prowizyą? Przyp. zecera).

Komitet: Józef Krukowicz c. k. Inspektor szkol. okr., Wł. Kaszycki, Michał Berlas, Jan Serafin, Józef Zaborski.

Tania, lecz popłatna reklama. Z końcem sierpnia b. r. otrzymaliśmy odezwę pewnego komitetu handlowego o popieranie firm krajowych, produkujących przybory szkolne, z prośbą o bezpłatne umieszczenie w kronice pisma. Tę odezwę mimo pochlebnych słówek rzuciliśmy do kosza, bo była właściwie tylko bezpłatną reklamą dla kilku protegowanych firm z pominięciem wielu innych które zasługują na równe, a może większe zaufanie... Że mieliśmy słuszność, dowodzą protesty pokrzywdzonych, umieszczone w tych dziennikach, które ją z dobrą wiarą wydrukowały... Nie udała się więc „tania“ reklama sposobem czysto handlowym... Atoli w Myślenicach tamtejsza Rada szk. okr. (inspektor Fąferko) odważyła się pod osobistą odpowiedzialnością kierowników szkół nakazać(!), aby w wyroby firmy „Jana Fischera i Sp., Kraków, pałac Spiski“, zaopatrywali młodzież, co uchodzi za co skandal, nie licujący z powagą władz szkolnych, bo pozbawia kawałka chleba innych, nie mniej uczciwych producentów... Ten skandal odbił się już przykrem echem w myślenickiej Radzie miejskiej i w wielu poważnych dziennikach krajowych. Wyrażamy więc oczekiwanie, iż Rada szkolna krajowa pouczy insp. Fąferkę, gdzie się kończą racye dyktatyczne, a zaczyna zwykłe „geschäftciarstwo“. Na wieczną zaś rzeczy pamiątkę ten okólnik dosłownie przytaczamy:

C. k. Rada szkolna okręgowa. L. 928 Myślenice, dnia 22 sierpnia 1902.

„Do wszystkich zarządów szkół myślenickiego okręgu szkolnego, odnośnie do uchwał konferancyi nauczycielskiej, dotyczących zewnętrznej formy wypracowań pisemnych uczniów, tudzież wprowadzenia jednolitego nakładu zeszytów szkolnych we wszystkich szkołach od r. sz. 1902/3 poleca się zarządom szkół, aby poczynili odpowiednie starania i zaopatrzyli dzieci w zeszyty, wydane nakładem firmy „Jana Fischera i Sp. Rynek, Pałac Spiski w Krakowie“, przyczem zauważa się, że ż a d n a i n n a f i r m a t e g o n a z w i s k a, jakoto istniejąca w Krakowie w Rynku przy linii A-B lub też przy ulicy Grodzkiej, n i e p o s i a d a r ó w n i e d o b r y c h i w y m o g o m s z k o l n y m o d p o w i a d a j ą c y c h z e s z y t ó w, każdy bowiem egzemplarz zaleconej powyżej firmy zaopatrzony jest okładką twardą, ochronną bez podwyższenia ceny. Za wykonanie niniejszego rozporządzenia czyni się pp. kierowników szkół o d p o w i e d z i a l n y m i.

Przewodniczący i c. k. starosta *Fetter* mp.

Awans w Łobzowie. Łobzów, leżący w bezpośrednim sąsiedztwie Krakowa, słynie z drożyzny. Z tych powodów pobierali nadetatowi nauczyciele (ki) 100 złr. dodatku do rocznej płacy w kwocie 300 złr. a. w. Obecnie otworzył się dla nich awans. Otrzymali (ły) posady stałych nauczycieli młodszych z roczną płacą 350 złr. (!) bez żadnych dodatków, z czego strącają im jeszcze przeróżne opłaty emerytalne i skarbowe, wynoszące kilkadziesiąt złr. Bodajto być galicyjskim nauczycielem ludowym!

Radzie szkolnej krajowej we Lwowie do pamiętnika, trzeba zaciągnąć następujące fakta z ostatniej „regulacyi“ płac nauczycielskich. Regulacya pozostawiła mianowicie w IV. klasie płac, bez podwyższenia, cały szereg miejscowości, posiadających szkoły typu wyższego j. t.: Brzozdowce (p. Bóbrka), Dynów (p. Brzozów), Borysław (Drohobycz), Knihinin pols. (Stanisławów) obie ostatnie miejscowości z przeszło 10.000 mieszk., Lipnik (Biała), Skała (Borszczów), Jaworzno (Chrzanów), Kopeczyńce (Husiatyn), Kołaczyce (Jasło), Półwsie-Zwierzynieckie (Kraków), Czarna wieś (Kraków), Korczyna (Krosno), Żołynia (Łańcut), Dębniki (Podgórze)... Co raz lepiej.

Krzywda nauczycielek przy egzaminach (Głos z kraju) „Zdaje się, że weszło w życie nauczycielstwo na lepszą drogę, że przecież raz lepsza pocznie się nam uśmiechać przyszłość — a przecież wiele się dzieje krzywdy i to bardzo dotkliwej, bo narażającej byt nauczycieli i nauczycielek. Że tak jest, dowodem smutne wypadki z nauczycielkami t. z bez kwalifikacyi. W naszym okręgu zaszedł n. p. w b. roku przykry wypadek, Nauczycielka bez kwalifik. i egz. dojrz. p. S. wniosła jeszcze w sierpniu z. r. podanie do Ministerstwa o dyspenzę od egz. dojrzałości, którą też jej udzielono orzecz. Ministerstwa z dn. 4. września 1901. To orzeczenie jej jednak doręczono dopiero w pierwszej połowie października z. r., a więc po terminie egzaminów jesiennych. Będąc chorą, nie mogła w lutym b. r, złożyć egz. kwalifikacyjnego, przeto zgłosiła się w sierpniu b. r. i wniosła podanie o przypuszczenie jej do egzaminu przez swą przełożoną władzę. Na to otrzymuje zwrot podania bez skutku, gdyż dyspenza miała tylko znaczenie do d. 4. września b. r., z którym to dniem traci obowiązujące znaczenie, a więc trwała tylko na jeden termin t. j. luty b. r. Biedna murzynka niedość licho płatna, wyniszczyła się ze wszystkiego, by wziąć sobie pomoc, narażała się na wydatki i bez swej winy ponosi nieobliczone szkody, a nadto musi ponownie prosić o nową dyspenzę, a zatem nowe stemple, nowe kłaniania się, nowe proszenia, a w końcu utrata terminu egzaminu. Sprawa to bardzo ważna, tem bardziej, że nie spora lyczna. Jak się dowiaduję z pewnych źródeł, to w zeszłym roku kilkanaście podobnych wypadków zdarzyło się w lwowskiem żeńskiem seminaryum. Ale nasuwa się przytem druga ważna rzecz; gdyby dyspenza była wydaną nawet na wrzesień, a we wrześniu nie wyznaczyła komisya terminu do egzaminu, dotycząca dyspenza traci swą moc, o czem wiele z nauczycielek nie wie i przeto narażone są i na koszta i zawody. W interesie dobra ogólnego powinna też Rada krajowa w tej piekącej kwestyi spowodować nieutracanie terminów do egz. przez winę nie nauczycielki. M. W.

Nominacye bez konkursu są obecnie na porządku dziennym także w szkołach średnich, rozumie się, dla protegowanych. I tak zostali dyrektorami bez konkursu: J. Szydłowski w Dębicy, (jeszcze r. 1900 miał 9 rangę) Brzostowicz w Krośnie, dr. Ralski w Jarosławiu, Trochanowski w Tarnowie i Kalitowski w Tarnopolu.

Podrożenie biletów kolejowych. Ustawa o nowym podatku kolejowym, która wchodzi w życie z 1. stycznia 1903, opiewa w najważniejszych wyjątkach następująco: „Za transport osób kolejami żelaznemi w obrębie krajów i królestw w Radzie państwa reprezentowanych będzie się pobierało: a) na głównych liniach kolejowych 12%, na lokalnych 6%, na małych liniach 3%; od jednorazowej legitymacyi za zniżoną jazdę, prócz dotychczasowego stempla za 1 K., będą pobierać jeszcze 25 h. w III kl., 50 h. w II kl., a 1 K. w I kl.

Znaczne ulepszenia zaprowadzamy w naszem wydawnictwie od IV. kwartału. Dotąd wychodziła „Gazeta Szkolna“ trzy razy na miesiąc, kolejno w wielkim i małym formacie. Na przyszłość będzie wychodziła dwa razy, lecz zawsze w formacie podwójnym, z ewentual. dodatkami. Spowodowała nas do tego okoliczność, iż w małym numerze nie można materyału przeprowadzić programowo, na czem cierpi znaczenie pisma. Mając więcej czasu, potrafimy też każdy numer zaopatrzyć bogato we wszystkie wiadomości. Przez tę kombinacyę poniesiemy pewne ofiary, mimo to nie podwyższamy prenumeraty, ani nie redukujemy ilości numerów we wakacye, co praktykuje obecnie cała prasa pedagogiczna w Galicyi... Niebawem wzbogacimy pismo także krótkim działem politycznym, będącym streszczeniem najważniejszych faktów, dokonanych na całym świecie, aby ci Czytelnicy, których nie stać na abonowanie pism politycznych, mieli dokładny obraz tego, co się współcześnie na świecie dzieje...

Korespondencye. K. P. w S., H. A., M. K., Podatek odesłano 5. i 17. wrz. do Lwowa

Nasze dzieci.

Plosę mamy, cy mogę się bawić z Józiem w tatę i mamę.?

Dobrze Felciu, tylko uważajcie, abyście na siebie nie rzucali talerzami...

Kto w bieżącym miesiącu zaległości nie uiści, temu wysyłkę dalszych numerów wstrzymamy.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. **W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.**